Nr. 40. Zakopane, dnia 4. października 1900 r. Rok II.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **10** kor., z przesyłką **12** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.50** kor., z przesyłką **3** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach. **Numerów pojedynczych po 30 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr.** dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 10, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 2 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Ogrodowa 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

Zabawy. Koncert »Harmonii« krakowskiej codziennie w parku od 10—12 i od 5—7, w niedziele tylko od 5—7. — Reuniony co niedzielę w Stow. »Czytelnia Żakopiańska», »Polanka« przy Krupówkach (obok poczty). Początek o 8-ej wiecz. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Rola Zakopanego w odrodzeniu fizycznem narodu.

Rzecz wygłoszona w «Czytelni Zakopiańskiej» d. 27 sierpnia b. r.

przez

Dr. Eugeniusza Piaseckiego.

(Dokończenie).

IV.

Zajmowaliśmy się dotąd Zakopanem jako miejscem letniego pobytu naszej młodzi. W zimie stolica tatrzańska pogrążała się dawniej w głęboki sen, później nieco zamieniała się w jedno duże sanatoryum. Kolej tatrzańska zmieniła jednak i zmieni jeszcze te stosunki do gruntu. Możemy być pewni, że tak na krótkie wycieczki, jak na dłuższy pobyt będą tu przybywały setki a może tysiące osób zdrowych lub prawie zdrowych.

Dlatego też należy przypomnieć, że w zimie wzgląd na zdrowie nasze powinien nas jeszcze częściej nakłaniać do ruchu na świeżem powietrzu, niż w lecie. Unikniemy w ten sposób zabójczego wpływu zamkniętego powietrza naszych mieszkań, w zimie zawsze za mało przewietrzanych — i zahartujemy się na kaprysy surowego klimatu naszej ojczyzny.

Urocza zima zakopiańska mogłaby nam dostarczyć niewyczerpanego źródła rozkoszy na łonie puszystego śniegu, pokrywającego góry, lodu stawów tatrzańskich i gładko ujeżdżonych dróg górskich. Z tego wszystkiego my znamy i uprawiamy tylko ślizgawkę na mikroskopijnych stawach. Trudno o teren lepszy dla łyżwiarstwa śniegowego *(ski)*, jak nasze regle i kopy; wszak na Czarnej Horze zawstydzono nas już wycieczkami na Howerlę i Chomiak. Gościńce nasze nadawałyby się znakomicie dla *sparkstötting'u*, owego «roweru zimowego». Od Szwajcarów moglibyśmy nauczyć się kunsztu zjeżdżania na saneczkach z gór, od Anglosasów zaś uprawiania na lodzie jezior gier *(curling, hockey, rink ball)*. Liczne wycieczki w Alpach i kilka prób u nas dowiodły, że i turnie nawet nie są niedostępne w zimie dla ludzi odważnych a żądnych wrażeń.

Poruszyłem przedmiot tak mało nam znany, a tak godny popularyzacyi, że czuję, iż wymagałby on dłuższych wywodów. Odłożę je jednak na później, mając przyrzeczenie gościnności «Przeglądu Zakop.» do osobnej rozprawki o sportach zimowych.

V.

Odbyliśmy pobieżny przegląd korzyści, jakie może młodzież nasza odnieść z pobytu w Tatrach,

jeśli idąc za wskazówką przyrody, nie da gnuśnie spoczywać swym mięśniom. Że te korzyści rozpatrywałem ze stanowiska czysto zdrowotnego, nie wynika stąd, abym zapoznawał ich stronę duchową. Duch nasz jest tak ściśle spojony z ciałem tysiącznemi rozgałęzieniami nerwów, że i w dziedzinie wychowania niema działu czysto fizycznego. Jak potężny wpływ na charakter może wywierać wychowanie t. zw. fizyczne, wykazałem obszernie na innem miejscu*). Tu wystarczy wspomnieć, że samo zbliżanie się do przyrody górskiej uszlachetnia nasz umysł przez oderwanie od małostek codziennych, a wstępowanie na niebotyczne szczyty daje nam uczucie szczególnie droższe sercu Polaka: poczucie wolności. Postać ruchu, jakiej się oddajemy, uprawiając sporty na tle dzikiej przyrody, pociąga za sobą rozwój przytomności umysłu przez szybkie przystosowanie się do zmiany położenia, a pewność siebie i odwagę przez pokonywanie trudów i niebezpieczeństw. Jeżeli zaś zapasy nasze z przyrodą odbywamy nie sami, lecz w towarzystwie, znajdujemy obszerne pole do rozwoju cnót społecznych, jak towarzyskość, karność i t. d.

Spytajmy się teraz, czy młodzież nasza w swem stałem miejscu pobytu może czerpać wyliczone powyżej tak ważne korzyści? Niestety nie. Brak jej tam nietylko tego tła przecudnego gór ojczystych, nietylko powietrza halnego i swobody wakacyjnej, ale też i racyonalnego systemu wychowania fizycznego. Szalone postępy wiedzy zmuszają nas do gorączkowego pospiechu w ładowaniu różnych wiadomości w zmęczone mózgi dziatwy. Stąd jej przeciążenie i przygnębienie i niechęć do ruchu, właściwa ludziom chorym. Prawda, że ocknęliśmy się już i mówimy coraz więcej o hygienie, a czasem i coś robimy dla niej... Szkoda jednak, że, jak w wielu innych rzeczach, tak i w tej, idziemy wzorem niemieckich doktrynerów i zamiast budzić drzemiące naturalne instynkta swobodnego ruchu oraz dać sposobność do ich zaspokojenia, dajemy biednej młodzi, prócz systemu nauki umysłowej drugi, równie sztuczny i suchy: gimnastyki niemieckiej.

Nim na tem polu przejrzymy, nim za wzorem krakowskiego parku Jordana i inne miasta zajmą się szczerzej zdrowiem młodzi, Zakopane ma wielkie zadanie do spełnienia. Tu młodzież w czasie wakacyj wolna jest od śruby ucisku umysłowego i grozy egzaminów; tu przyroda sama zaprasza najospalszego na swe łono i zachęca do ruchu. Trzeba tylko nieco zachęty i pomocy ze strony społeczeństwa.

VI.

Jaką postać ma przybrać ta pomoc? Oto przedewszystkiem na polu taternictwa mamy wiele zaniedbań na sumieniu. Trzeba u nas koniecznie znacznie szerszej, niż dotąd, akcyi dla uprzystępnienia Tatr ogółowi. Nikt się taternikiem nie rodzi. Trzeba ułatwić najgnuśniejszym nawet dostęp do czarów tatrzańskich, a z pewnością coraz większy z ich szeregów wzrośnie procent tych, co zapragną pójść wyżej i widzieć więcej, i zmniejszy się legion młodzieży kawiarnianej, na który bezradnie narzekamy. Niech schroniska i porządne znaki oraz dobra mapa wyzwolą mniej majętnych od niewoli przewodniczej, która staje się coraz droższą. Zasada, przyjęta dotąd za dogmat, że znaki robi się tam, gdzie ich nie trzeba, bo każdy «porządny» człowiek chodzi z przewodnikiem — prowadzi tylko do zbłądzeń i wypadków, bo sport górski nie może zostać przywilejem bogatych.

Trzeba dalej organizować jaknajprędzej wycieczki tłumne, zwłaszcza młodzieży szkolnej, których wzór, ku naszemu wielkiemu wstydowi, musieli dać tego roku Czesi.

Wreszcie młodzież przepędzająca wakacye w Zakopanem i często tylko dla braku towarzystwa i opieki spacerująca po Krupówkach przy boku taty i mamy, powinnaby znaleźć organizacyę, którąby jej ułatwiła zwiedzanie Tatr z korzyścią dla zdrowia i umysłu, pod okiem profesorów-przyrodników.

Co do kolarstwa, pierwszym krokiem naprzód musi być zniesienie lub znaczne ograniczenie krępującego je zakazu.

Co więcej, w Zakopanem powinnyby powstać tory dla nauki kolarstwa; nabywanie rowerów w Zakopanem powinno być ułatwionem, a organizacya wycieczek zbiorowych przyciągać do Tatr kolarzy z całej Polski.

Pięknie rozwijający się sport tennisowy trzebaby zabezpieczyć od kaprysów mody i rozpowszechnić drogą przepisów i turniejów tennisowych, urządzanych w Zakopanem. Wioślarstwo zaś oraz sporty zimowe czekają też na prawo obywatelstwa na Podhalu, które im się słusznie należy.

Kto ma się zająć tem wszystkiem? Jakkolwiek wiele mogą zdziałać jednostki, wydaje mi się, iż do zadań tego rodzaju muszą być powołane organizacye. Są na miejscu dwie instytucye, które statutem swym są do tej pracy obowiązane: Towarzy-

*) Wpływ ćwiczeń cielesnych na rozwój psychiczny młodzieży. «Wiedza i Życie», t. XII. Lwów.

stwo Tatrzańskie i Sokół Zakopiański. Do tych w pierwszym rzędzie należałoby apelować. Jeżeliby jednak okazało się, że praca ta przekracza siły tych towarzystw, nie wahajmy się powołać do życia organizacyi młodej, o siłach niezużytych. Nie byłoby to żadne «rozdwojenie», lecz podział pracy, potrzebny dla spełnienia jednego z najważniejszych zadań narodowych.

Cały ten program, jeżeli go spełnimy, zdziała wiele dla młodzieży zdrowej lub względnie zdrowej, która szuka u stóp Tatr wytchnienia. Spojrzmy jednak na zastępy, też aż nazbyt liczne, tej młodzi, która żelaznem prawem dziedziczności skazaną jest na pastwę strasznego, choć niewidzialnego wroga, lasecznika suchot. By to smutne przeznaczenie odwrócić, trzeba walki trwającej dłużej niż wakacye. Trzeba szeregu lat. Taka młodzież powinna mieć możność kilkuletniego pobytu pod Tatrami, któryby rozszerzył jej zapadłe płuca, powiększył jej serce i tętnice i zarumienił jej twarze. Ale walka o byt każe i tej młodzi uczyć się. Musimy więc dla niej stworzyć szkołę-sanatoryum *).

Szkoła taka miałaby za zadanie nietylko umożliwiać korzystającej z niej dziatwie powrót do zdrowia. Byłaby ona także żywym przykładem dla szkół publicznych, które daleko, bardzo daleko odbiegły od wymogów hygieny.

Oczywiście w takiem gimnazyum-sanatoryum lekarz musiałby być postawionym na równi z pedagogiem, a wychowanie fizyczne z umysłowem. Instytucya taka powstać u nas może jedynie samopomocą obywatelską. Nie oglądajmy się na tych, którzy może musieliby coś zrobić dla hygieny, ale nie dadzą jej nigdy dominującego stanowiska.

Jeżeli możemy być dumni z przybierającej już kształty realne myśli założenia sanatoryum dla suchotników u stóp Tatr, to o wiele wdzięczniejszem, o wiele donioślejszem dla naszej przyszłości żądaniem byłoby stworzenie szkoły-lecznicy, stłumiającej w zarodku skłonność dziedziczną do tej strasznej choroby.

Zapobiegajmy, a nie będziemy musieli leczyć!

Oby te słowa choć w części przyczyniły się do powstania takiej szkoły u nas i oby nam ona wychowała pokolenie prawdziwych Polaków: zdrowych, dzielnych i wolnych!

---

*) Myśl tę już przedemną poruszył dr. T. Janiszewski w «Przeglądzie Zakopiańskim».

Dwie plagi.

Wiele ujemnych objawów naszego życia społecznego i politycznego zasługuje na miano plag, które winniśmy co najrychlej opanować i wytępić. Obecnie pragnę pomówić tylko o dwóch, od których należy chronić zarówno kraj cały w ogólności, jak gminę Zakopanego w szczególności. Plagami temi są: żydzi i wódka, te klątwy ludu naszego, te zapory do rozwoju ekonomicznego i społecznego.

Walka z owemi dwiema tak mocno niestety zakorzenionemi plagami jest ciężka, ale nie mniej podjąć ją należy, a im się to uczyni prędzej, tem dla wszystkich w sprawie interesowanych będzie lepiej.

Co się tycze żydów, to wiele już uczyniono w Zakopanem dla pozbawienia ich wpływu jaki do niedawna jeszcze posiadali, ale nie uczyniono wszystkiego, co zrobić można, a to zupełnie leży w naszej mocy.

Targi tygodniowe, na które przeważnie zjeżdżają żydzi, wypierający przekupniów chrześcijańskich, odbywają się we wtorki. Niema żadnej dobrej racyi, dla której targi te nie miałyby się odbywać w soboty, to jest wtedy właśnie, kiedy żydzi świętując, handlem zajmować się nie mogą! O ile mi wiadomo, targi sobotnie zaprowadzono w Żyrardowie, w Królestwie Polskiem i skutek jest podobno bardzo dobry. Nie byłem tam sam, ale czytałem wiarogodne sprawozdania w pismach warszawskich.

I w Zakopanem więc czynniki po temu powołane, powinny zająć się przeniesieniem targów z wtorku na sobotę, co da zupełną możność skutecznej konkurencyi z tym obcym a tak szkodliwym dla nas elementem, jakim są żydzi.

Środek bardzo prosty, nic zgoła nie kosztuje, a jest pierwszym krokiem do emancypacyi naszego ludu z pod ekonomicznej przewagi żydów, bez których chłop nasz żyć już nie może. Usuniemy jeden czynnik ich nieustannego stosunku, a gdy się okaże, iż targi i bez nich odbyć się mogą, lud przestanie używać pośrednictwa żydów, sam ujmie handel w swoje ręce i cały zarobek we własnych zatrzyma kieszeniach, zamiast karmić swą pracą element obcy i zawsze wrogi. Gdyby eksperyment udał się w Zakopanem, możnaby rozpocząć w całym kraju agitacyę za targami sobotnimi, stawiając w ten sposób walkę na gruncie najwłaściwszym, bo ekonomicznym.

Przed zaprowadzeniem targów sobotnich należy oczywiście postarać się najprzód o odpowiednich przekupniów chrześcijańskich, aby nie pozostawić nagle

Zakopanego bez niezbędnych artykułów. Początki mogą być trudne, ale powodzenie zdaje się nie ulegać wątpliwości, to też należy się koniecznie o jego uzyskanie pokusić.

Mały i tani wysiłek stworzy pyszne ekonomiczne i społeczne rezultaty, które krajowi ogromne przyniosą korzyści.

Drugą plagą jest wódka, którą pozwalamy pić naszemu ludowi przeważnie z ręki żyda, nie czyniąc nic dla ograniczenia lub usunięcia tej strasznej klęski.

Apatya i bezradność są zaiste zbrodnią, gdyż powszechnie wiadomo, jak straszne ekonomiczne i społeczne następstwa prowadzi za sobą nałóg pijaństwa. Nie wolno nam stać dłużej z założonemi rękami i patrzeć na postępy tej zarazy, napełniającej kieszenie wrogów naszego ludu. I na tem polu walki z alkoholizmem powinniśmy co rychlej chwycić za broń i energicznie natrzeć na tego nieprzyjaciela zdrowia i szczęścia ludu naszego.

Przedewszystkiem należy usunąć tak częstą sposobność napicia się i upicia się, należy starać się o to, aby odciągnąć lud od karczmy i wyszynku. Do tego celu służą tak prosperujące dzisiaj w Królestwie herbaciarnie ludowe, które rząd i społeczeństwo przeciwstawiło karczmie i jej zgubnemu wpływowi.

W herbaciarni takiej oprócz herbaty i bardzo tanich przekąsek nic dostać nie można. Ściany zdobią obrazy, w kącie stoi orkiestrojon czy inny przyrząd muzyczny. Obok bufetu znajduje się szafka z popularnemi wydawnictwami ludowemi, które tam za tanie pieniądze nabyć można.

My mając bezpłatną wypożyczalnię książek i czytelnię pism, założone przez koło miejscowe Tow. szkoły ludowej, moglibyśmy jedno z drugiem połączyć i wytworzyć nowy typ instytucyi ludowej, którаby dawała wypoczynek, rozrywkę i korzyść umysłową.

Ze wszystkich wsi galicyjskich najlepiej nadaje się do tego Zakopane, gdyż posiada największy procent stale osiadłej inteligencyi, której zadaniem jest instytucyę stworzyć i na usługi ludności miejscowej oddać.

Nawiasem tylko podnoszę, że zamiast herbaty chińskiej, możnaby w tej herbaciarni ludowej zaprowadzić brazylijską *herva mate,* którą polscy emigranci na własnych plantacyach hodują. W ten sposób dalibyśmy ludowi napój tani, zdrowy i z polskiej pracy pochodzący. Dzisiaj już można go nabyć we Lwowie.

Obydwa projekty rzucam na papier w nadziei, że się przyjmą i że zostaną urzeczywistnione.

Wojciech Szukiewicz.

Z notatek turysty.

Pogoda wspaniała. Ani śladu chmur. Niebo, istny «błękit Siemiradzkiego», opierało się lekko na skalistych, potężnych barkach Tatr. Chłonąc w siebie świeży poranny powiew wiatru, pieszcząc oczy wspaniałymi wdziękami natury... trząsłem się w nielitościwej furce, jadąc z moimi przewodnikami do Roztoki. Przyjemne wrażenia świeżego rzeźwiącego powietrza i pięknych widoków mącone były dość często niemiłą wonią zapałek, któremi przewodnicy zapalali sobie «habrykę» w fajkach. Kłęby dymu atakując energicznie pieszczone dotąd zmysły powonienia i wzroku wywoływały mimowolne Laokońskie skrzywienie twarzy oraz krztuszenie się, niemające nic wspólnego z zachwytem. Poprzez dymy te jednak zdołałem zauważyć zupełną odmienność jesiennego kolorytu gór. Koszysta i Wołoszyn roztaczały się przede mną w szacie pokrytej jakby plamami rdzy i tak urozmaiconej różnorodnemi barwami, że literalnie przykuwały rozpromieniony wzrok. Wogóle jesienią większa rozmaitość barw czyni góry znacznie piękniejszemi niż latem. Obok zwykłej zielonej kosodrzewiny i szarych skał płoną czerwonawo-rdzawe plamy spalonej na słońcu trawy i bieleją liczne płaty śniegu.

O 10-tej rano nasyciwszy się podejrzanym befsztykiem za «7 szóstek» (70 ct.) w schronisku nad Morskiem ruszyłem w dalszą drogę ku Mięguszowieckiemu szczytowi. Przewodnicy oświadczyli, że będzie «pieknie», ponieważ jednocześnie świeci słońce, księżyc i... gwiazda. I rzeczywiście ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegłem gwiazdę migocącą białem księżycowem światłem nad Mięguszowieckim szczytem, a nieopodal wązki profil uśmiechającego się księżyca. Górale opowiadali sobie tajemnicze historye o tej gwieździe. Ktoś ją widział kilka dni temu znikającą za chałupą jakiegoś «gazdy». Powstały więc najróżnorodniejsze przypuszczenia o mogących wyniknąć z tego powodu wypadkach.

Przybliżaliśmy się ku potokowi, który wypełzał z Czarnego Stawu jak srebrny wąż i wijąc się po zimnych martwych głazach rzucał się okryty pianą w konwulsyjnych drganiach ku Morskiemu Oku.

«Piargi», czyli usypiska, u stóp Mięguszowieckiego szczytu, pokryte świeżo oderwanymi od turni kamieniami. Górale dowcipkowali sobie: «kiebyś wte tamok był, tobyś se mógł pieknie fajke zakurzyć; boć się barzo iskrzyło». A drugi dodał: «ino że drugi raz kurzył nie bedzies».

Dotarlszy do krzyża przy Czarnym Stawie nad

Morskiem rzuciłem spojrzenie poza siebie i ujrzałem Miedziany szczyt w całej jego okazałości. Formą i barwą rzeczywiście przypomina olbrzymi miedziany kocioł wywrócony dnem do góry i pokryty z dołu jak gdyby śniedzią «kosówką». U stóp jego jak cenny szafir oprawny w ciemno zielone kolce smreków i limb, otoczone pasmem gór wylania się Morskie Oko. Z drogi na przełęcz Mięguszowiecką odsłania się widok jednocześnie na Morskie Oko czyli Rybi Staw, zielony u brzegów, i na ciemno szmaragdową o stalowych połyskach toń Czarnego Stawu. Na przełęczy byliśmy o 2-ej. Tu miałem sposobność podziwiania bystrego wzroku górali, którzy dostrzegają kozice, widniejące z ogromnej odległości zaledwie jak drobne jakieś ziarnka. Z przełęczy spuściliśmy się o kilka pięter «dołu» i nie dochodząc Hińczowej doliny zaczęliśmy się «przewijać» przez skałki, ażeby «sprościć» drogę. Gdyśmy się odsunęli od żlebu poniżej przełęczy, ujrzeliśmy kozice, które «hipkały» nad nami. Kamienie posypały się gromadnie żlebem i hucznie spadały w dół. Na szczęście minęliśmy już to miejsce i mogliśmy bezpiecznie przyglądać się małemu stadu złożonemu z 12 kozic. Rozległ się krótki ostrzegający świst i stado pomknęło szybciej; jedna tylko koza ze zdążającym za nią powolniej młodym «capem», znajdująca się w znacznej odległości od stada, musiała «kickać» blizko nas, by uciec w górę; to też świst jej wydawał się lękliwszym i boleśnie jakoś trwożnym. Gdyśmy się zbliżali ku szczytowi, przewodnik zaczął mi udzielać przestróg: «uwazujcie ino dobze, bo kie kiełzniecie, to Was praśnie o skałę; a skały tutak chude» (ostre) i kazał mi stawiać nogi w tesame miejsca, gdzie i on stawiał. Miejscami szliśmy po świeżym śniegu. Wejście na Mięguszowiecki szczyt, zwłaszcza pod samym wierzchołkiem, można zaliczyć do jednego z najtrudniejszych. Dowodem tego może służyć choćby nieznaczna stosunkowo ilość znajdujących się tam biletów wizytowych w porównaniu z temi masami kartek, złożonych w pudełkach i butelkach na innych szczytach, takich nawet jak Gerlach, Lodowy i Wysoka. Za drugi dowód może posłużyć zupełne pominięcie tego szczytu w «Przewodniku» p. Eljasza. Wprawdzie nie znajdujemy tam żadnej wzmianki nietylko o Mięguszowieckim, lecz nawet i o Durnym, towarzyszu Łomnicy, a także i o Szatanie. O godz. 4 m. 30 dotarliśmy do szczytu.

Dokoła piętrzą się bez końca szczyty i turnie, leżą doliny i stawy, i zda się, zwłaszcza patrząc ku zachodniej stronie, że to dziwne, bezbrzeżne kamienne morze. Z pośród całej tej panoramy zarysowuje się silniej Wysoka i Lodowy. Pierwsza niby majestatyczna wysmukła królowa w ciemnym płaszczu, obramowanym białymi gronostajami śniegu; drugi jako potężny władca, wielki, chłodny swą sztywną lodową postawą. Z przeciwnej strony wychyla się samotny Krywań, którego górale porównali do dumnego «grafa» węgierskiego. Pod nami, środkiem Morskiego Oka, dziwnie małego a jednak pięknego, posuwała się leniwie tratwa, pozostawiając za sobą srebrzystą smugę na brutalnie rozprutej gładkiej powierzchni wód. Z prawej strony Morskiego piętrzą się Rysy, dosyć nikłe wśród olbrzymów, lecz charakterystyczne wielkim białym żlebem jakby rysą ciągnącą się prawie od szczytu do stóp. Na Miedzianym wyraźnie bieleje kręta ścieżka, niby niedbale rzucona fantastycznie pozaginana wstęga. Wszystkie wyższe szczyty od strony północnej pokryte śniegiem. Napatrzywszy się dowoli, wypaliłem kilkakrotnie na wiatr z rewolweru, a echo odzywało się coraz to z innej strony, to głośniej, to ciszej, oddalając się i słabnąc stopniowo. Wystrzałem tym chciałem jednocześnie dowieść kilku niedowiarkom, pozostałym przy Morskiem, że zdołałem jednego dnia dotrzeć do szczytu, pomimo iż nie zgadzało się to z ich obliczeniami. Polegając na zdaniu górali, którzy twierdzili, iż jesienią już od siódmej bardzo ściemnia się wśród gór, zabawiłem tylko pół godziny na szczycie, poczem zaczęliśmy się spuszczać ku stawom Hińczowym, by zdążyć na nocleg do «koliby» między doliną Popradzką a Hińczową.

Z powodu śniegów na szczytach liczne stada kozic snuly się poniżej, tuż nad doliną. O godz 7-ej m. 30 oświadczył góral: «hań za bulą koliba ka bedzie nocnik» (nocleg). Wkrótce też znaleźliśmy się przy kolibie, składającej się z kilku wielkich głazów, sterczących pionowo i jednego olbrzymiego tworzącego dach. W tym schronisku mogło się pomieścić troje osób w pozycyi siedzącej lub leżącej. Słońce już było zaszło, a ćma zapanowała nad światem. Niewyraźne sylwetki gór i poszarpane kontury bliższych skał na czarnem tle nocy zlewały się w tajemniczy jakiś krajobraz. Górale zapalili pochodnie i zaczęli się krzątać około przygotowania herbaty. Niespokojne ich cienie chwytały się stóp skał i pełzały po nich fantastycznie pogięte. Niebawem górale skryli się za skały i nagle bezdenna noc w całej swej groźnej potędze okrutnym brakiem światła, nieśmiało zmącona słabą łuną pochodni, wypełniona ciszą bezmierną, otoczyła mnie zewsząd...

Ocknąłem się, gdy «arbata» była już uwarzona i wesoło płonąca «watra» z miłym trzaskiem oświetlała i ogrzewała nasze schronisko. Gdyśmy znacznie zmniejszyli objętość worków z zapasami, okazało się,

że już jest «dziewięć godzin». Była więc pora odpocząć i nabrać sił do dalszej wędrówki po górach. Wchodząc do «koliby» uderzyłem się przez nieostrożność w głowę, a przewodnik dowcipkował: «nie zabiercie ino kawał koliby, bo nie bedzie ka nocować». Schyliłem się więc co prędzej, a po chwili unosiłem się już w powietrzu nad Morskiem Okiem, potem wszystko zniklo i niczem niezmącony sen trzymal mię w swych pokrzepiających objęciach do rana.

18/IX 1900 r.

T. A. E.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z. P. Z. Wydział «Związku Przyjaciół Zakopanego» dla umożliwienia ogółowi członków uczestniczenia w naradach i pracach Wydziału postanowił posiedzenia swoje odbywać w stale oznaczonych terminach.

Obecnie **posiedzenia Wydziału Z. P. Z. odbywają się w każdą sobotę o godz. 10-tej rano w „Pension Nouvelle“.** Każdy członek Związku ma prawo uczestniczyć w posiedzeniu i głosem doradczym brać udział w naradach.

Pogoda. Jesień tegoroczna utrzymuje w zupełności sławę zakopiańskich jesieni — jest prześliczna. Stale pogodna, słoneczna, ciepła i cicha, barwami tylko, rdzawą spalonych traw, czerwono-złotą uwiędłych liści, szarzyzną pól przypomina, że lato zbiegło już dawno, że śnieżna zima za progiem. W ubiegłym tygodniu nie było nawet tych pierwszych zimy gońców, przymrozków porannych. Ciepłe były noce, wieczory i ranki, a dnie gorące. A we wtorek po południu zawisły czarne chmury nad górami i jak wśród skwarnego lata mignęły groźnie błyskawice, zahuczały grzmoty. Do nas dobiegł jednak tylko krótki deszcz chwilowy, burza szczytami poszła. Mieliśmy także wiatr halny, ale taki mały, że zrywał tylko tumany kurzu po ulicach, żadnych innych szkód nie czyniąc.

Pociągi nocne nie zostały skasowane od 1-go października; kursować będą przez całą zimę. W tych dniach odbędzie się w Krakowie konferencya zwołana przez dyrekcyę kolejową w celu ułożenia planu dogodniejszych połączeń kolejowych z Zakopanem.

Zaproszeni na tę konferencyę przedstawiciele władz zakopiańskich, oraz lekarz stacyi klimatycznej powinni się dopominać ze szczególnym naciskiem zmiany rozkładu jazdy tych nieszczęsnych nocnych pociągów. Odpowiednia zmiania rozkładu na kolei Podhalskiej możliwą jest do przeprowadzenia każdej chwili. Robienia oszczędności na służbie kolejowej, to nie jest wzgląd, który mógłby wpływać na stanowisko, jakie zajmować powinni w tej sprawie przedstawiciele Zakopanego. Interes Zakopanego wymaga prawidłowej nocnej komunikacyi kolejowej, o nią więc dobijać się powinni zakopiańscy uczestnicy konferencyi, a nietrudno chyba będzie im przekonać dyrekcyę, że udogodnienie to leży również w dobrze zrozumianym interesie samej kolei.

Łatwo także przedstawiciele nasi będą mogli wykazać dyrekcyi szkodliwość i dla kolei i dla Zakopanego istniejącej obecnie taryfy towarowej, która powinna być również niezwłocznie zmienioną.

Od 1-go października przywrócony został poprzedni rozkład jazdy pociągów dziennych. Rano wychodzi obecnie pociąg z Zakopanego nie o godz. 9.25, ale o **10.15**, a przychodzi po południu nie o 4.25, lecz o **3.45**.

Czytelnia stacyi klimatycznej zostaje przeniesioną z dotychczasowego lokalu przy Krupówkach l. 10 do hotelu «Gierlach», Krupówki l. 13. Czytelnia mieścić się będzie w bardzo ładnej, obszernej i widnej salce, a ważną również wygodą będzie sąsiedztwo znanej restauracyi p. Delebińskiego, której część właśnie zajmie czytelnia.

Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, iż czysty dochód z odczytu p. K. Tetmajera i Wł. Orkana, urządzonego d. 15 z. m. w «Czytelni Zakopiańskiej», wynosił 205 kor. 30 gr. i przesłany został do zarządu stow. «Pomoc» w Krakowie.

Bal «Gwiazdy», urządzony d. 29-go z. m. nie usprawiedliwił wprawdzie pokładanych nadziei co do ilości uczestników, do tańca bowiem stanęło zaledwie kilkanaście par, powiódł się jednak w zupełności pod względem ożywienia i ochoty w zabawie. Kulminacyjnym punktem był krakowiak ze śpiewkami, tańczony przez niektóre panie z prawdziwie krakowską brawurą. Tańce trwały do 3-ej w nocy.

Krzyż na Giewoncie nie długo się utrzymał. Złamał go wiatr halny, którego w Zakopanem prawie znać nie było. Dziś sterczy ledwie tylko widoczny kawałek. Coraz więcej słyszeć się daje głosów, stwierdzających wyrażona już przez nas obawę, że wbicie krzyża w głowę Giewontu bardzo wielu wyda się niewłaściwem. Jest coś brutalnego w tem drobnem zmąceniu niedołężną ręką ludzką dzikiej czystości wyrzeźbionych potężną dłonią natury fantastycznych zarysów kamiennego tytana. «Czerwony Wierch» ze swoim łagodnie zarysowanym kształtem bardziejby się nadawał do postawienia tam krzyża, a niewiele chyba tylko wypadałoby zwiększyć wymiary, aby

go uczynić widocznym z Zakopanego. Warto spróbować.

Ulica Kasprusie dawno już domagała się zwrócenia na nią baczniejszej uwagi ze strony władz opiekuńczych. Była to bowiem dotąd najbardziej może zaniedbana z ulic Zakopanego. Na innych są szosy, budują się chodniki, sadzą drzewka, polewa się je i zamiata, Kasprusie jedne pod każdym z tych względów pozostawały zawsze w tyle. A nie jest to przecież jakiś kąt zapadły, owszem, z jednej strony głęboki duży potok, z drugiej otwarte pola, przepyszny widok na regle i Giewont, stwarzają bardzo pomyślne do rozwoju warunki. To też pobudowano tam mnóstwo will i domków, właściciele ktorych mogą mieć słuszny żal do gminy za zaniedbanie jedynej już chyba przechodzącej tam drogi gminnej, przez wszystkie inne bowiem ulice przechodzą drogi krajowe.

W ostatnich czasach gmina przypomniała sobie nareszcie skrzywdzoną dzielnicę i zabrała się do uporządkowania Kasprusiów, rozszerzając je na znacznej przestrzeni. Na zupełne uregulowanie ulicy dlugo jeszcze zapewne czekać wypadnie z powodu ciasnego w wielu miejscach zabudowania, wszystko jednak, co zrobić można, powinno być jak najrychlej zrobione, boć właściciele domów przy Kasprusiach płacą z pewnością te same podatki, co i wszyscy inni obywatele Zakopanego.

Oświetlenie elektryczne, ten błyskotliwy przedmiot kilkoletnich już wzdychań Komisyi klimatycznej i Rady gminnej, miraż, który łudził już kilka pokoleń gości zakopiańskich, zaczyna coraz szybszym krokiem zbliżać się do urzeczywistnienia. Kierujący sprawą inżynier Horoszkiewicz po przeprowadzeniu pomiarów siły wodnej i studyów nad instalacyą oświetlenia ulic, zbiera obecnie deklaracye od prywatnych odbiorców elektryczności. Na ostatniem posiedzeniu Komisyi klimatycznej zdecydowaną zostala zasada przyjęcia ewentualnej nadwyżki wydatków na oświetlenie elektrycznością ulic. O ile sądzić można z przypuszczalnych obliczeń i jeżeli stosowana przy tych obliczeniach norma nie zostanie zmienioną, to światło elektryczne będzie stanowczo za drogie. Zrozumiałem jest, że musi ono być droższem od oświetlenia naftowego, nie może jednak być zanadto drogiem, bo wtedy zysk płynący z lepszego światła przestaje się opłacać. Doświadczenie wysnute z poprzednich prób zaprowadzenia elektryczności poucza, że w Zakopanem prywatne zapotrzebowania takiego oświetlenia mogą być bardzo znaczne, jeśli naturalnie koszta oświetlenia będą możliwe, to jest dostępne nie tylko dla Krezusów.

Panna D., której upadek z Giewontu z powodu fałszywych reporterskich doniesień nabrał niepotrzebnie niepokojącego rozgłosu, ma się już zupełnie dobrze. Za parę tygodni, to jest po całkowitem wygojeniu złamanej nogi i pokaleczeń, wyjedzie ze szpitala bez żadnych śladów bądź co bądź niezwykłego wypadku.

Z puszki znajdującej się w szpitalu klimatycznym przy otwarciu jej wyjęto 43 kor. 50 gr.

OBCHÓD
rocznicy narodzin ks. St. Konarskiego.

Obchód 200-letniej rocznicy narodzin księdza Stanisława Konarskiego, urządzony staraniem zarządów miejscowego Koła Tow. szk. lud. i Oddziału uniw. lud., odbył się w niedzielę 30-go września. W obchodzie wzięli głównie udział na podstawie zezwolenia Rady szkolnej uczniowie III i IV-tej klasy tutejszej szkoły ludowej. Nie brakło jednak wśród przygodnych uczestników obchodu i dzieci z klas niższych, ze szkoły ludowej w Olczy, a nawet z Poronina. Stawili się również dosyć licznie uczniowie szkoly zawodowej. Obchód rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym o godzinie 8-ej rano. Po nabożeństwie, przy dźwiękach muzyki grającej przed kościołem, uformował się pochód i ruszył Krupówkami do hotelu Turystów. W sali, na scenie, przystrojonej zielenią widniał duży portret ks. Konarskiego, odrysowany specyalnie na tę uroczystość przez młodego artystę p. Gałka. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego przemówił p. Turek, profesor szkoły zawodowej, objaśniając w treściwem a ładnem i bardzo trafnie dla młodych pojęć zastosowanem przemówieniu, znaczenie działalności ks. Konarskiego i jego zaslug dla oświaty narodowej. Gromki oklask licznych drobnych dłoni stanowił miłą dla prelegenta nagrodę. Potem czworo małych amatorów deklamowało kolejno rozmaite, przeważnie patryotyczne wierszyki. Hymn narodowy odegrany przez orkiestrę i rozdanie książeczek na pamiątkę obchodu zakończyło uroczystość. Przygotowanych było do rozdania 200 książeczek głównie z wydawnictwa «Macierzy Polskiej», liczba ta jednak okazała się niewystarczającą, sprowadzono więc pospiesznie z księgarni jeszcze kilkadziesiąt i trochę obrazków, gdyż książeczek zabrakło, ale i tego nie wystarczyło i z dziesięcioro jeszcze dzieciaków wyszło z żalem, że nie otrzymały pamiątki.

Zarząd Koła, pragnąc zebrać środki na pokrycie kosztów urządzenia obchodu, wysłał na parę dni przedtem kursora z odezwą wzywającą do składek. Składki przyniosly około 50 koron. Suma ta jednak

nie wystarczy i Zarząd będzie musiał na pokrycie wydatków zaczerpnąć z bardziej niż szczupłych funduszów swoich. Wydatków jednak takich, choćby trudnych, żałować nie należy. I obchód sam i tych dwieście kilkadziesiąt książeczek włożonych w dłonie dzieci ludu, to drobne zapewne, ale zdrowe ziarna, rodzące w młodych duszach znajomość przeszłości narodowej i jej umiłowanie, bez którego niepodobna myśleć o pożądanej przyszłości.

Lista gości w Zakopanem

od 24-go września do 1-go października b. r.

Hr. Hussarzewska Jadwiga	Kraków	Jagiellońska 36
Zwick Marya	Orsza	»Jerzewo«
Gordziałkowska Wanda	»	»
Godziemba Antoni z córką	Żytomierz	»Janina«
Chrzanowski Kazimierz	Poznań	»
Bagińska Matylda	Warszawa	»
Niwiński Tadeusz	»	Niezapominajk.
Dr. Gawlik Jan	Kraków	Hotel Kuliga
Kasprzykiewicz Józef	Opawa	» »
Kasprzykiewicz Franciszek	»	» »
Weyssenhoff Henryk z rodz.	Litwa	» »
Bachziałtowska Józ. z wnuczką	Piotrków	» »
Zellt Antoni	Kraków	» »
Dr. Sinołęcki Robert	Warszawa	Kościeliska 52
Dybowska Helena z córką	Lwów	»Litwinka«
Szpilewska Antonina	Litwa	»
Bronowski Władysław	»	»
Złowadzki Zbigniew	Drohobycz	Ogrodowa 3
Cassius Bogusław	Warszawa	Kościeliska 345
Herdegen Ferdynand	Lwów	Z. dr. Chramca
Hatschier Stefania	Kraków	» » »
Ks. Szczepanik Florentyn	Zakliczyn	» » »
Dr. Sternberg Józef	Mielec	Niezapominajk.
Sther Fryderyk	Tryest	»
Jeleńska Zofia	Nowy Sącz	»
Gruszecka Marya	» »	»
Dr. Stahlberger Teodor	Stryj	Hotel Kuliga
Temple Stanisław	»	» »
Ks. Krasuski Floryan	Lublin	» »
Sokalski Romuald z rodz.	Wołyń	» »
Linner Leopold z rodz.	»	» »
Hegenbergerowa Walerya	Kraków	Kasprusie 33
Çordeć Kazimierz	Lublin	»Liliana«
Śliwowska Franciszka	»	Janina«
Suchodolski Eustachy	»	»
Kopernicka Sabina	Kraków	»Szałas«
Dr. Sosnkowski Tadeusz	Sandomierz	Hotel Turystów
Dr. Wroński Władysław	»	» »
Dr. Wroński Mieczysław	»	» »
Sosnkowska Stefania	»	» »
Wrońska Klotylda z córkami	»	» »
Urgnhart	Oxford	»Skoczyska«
Lindsay Edward		
Przenowska Emilia	Lwów	Kościeliska 35
Blaska Józefina z córką	Kr. Polskie	Hot. »Gerlach«
Haempel Karol z rodz.	Malec	» »
Biesiadecki Maciej	Biała	» »
Rembowski Konstanty z żoną	Kr. Polskie	Hotel Turystów
Vogelrang Karol z żoną	Tarnów	» »
Lewandowska Józefina	Kraków	Jagiellońska 21
Octocka Antonina z synem	Podole ros.	»
Solecki Albin z rodz.	Lwów	Z. dr. Chwistka
Zaleska Walerya z córkami	Wołyń	»Dworek«

Razem osób 76. Ogółem od 1-go stycznia r. b. 7511 osób.

OFIARY.

Na ochronkę dla dzieci w Zakopanem złożyli w dalszym ciągu P. T. Goście: Filochowski 1 kor., S. Hudzicka 2 k., Z. Starzyńscy 2 k., Apol. Stokowski 4 k., Józef Kruszewski 2 k., Ks. Stepek 2 k., Dr. Garbusiński 1 k., Dr. Dzierzbicki 1 k., Józef Zelek 2 k., Dr. S. Ustyanowski 2 k., Stempkowski 20 k., J. Czyżewski 1 k., Dr. T. Wojciechowski 10 k., Z. Wolowska 1 k., Fr. Starzewska 2 k., Cel. Rozwadowska 2 k., N. N. 1 k., Ks. Watulewicz 6 k., Ks. Nowicki 4 k., Dom zdrowia księży 20 k., Ossowski 2 k. 15 hal., Adam Giełgud 5 k., Her. Krawecka 2 k., I. Rakowski 4 k. 50 hal., Józ. Kleczyńscy 10 k., N. N. 1 k., Lucyna Łukasiewicz 4 k., J. Kowalska 1 k. 6 hal., Jan Rotter 3 k., J. Ciechanowska 2 k., Fel. Węclewska 2 k. (C. d. n.).

Szlachetnym ofiarodawcom w imieniu dzieci gorąco dziękuje *Komitet ochronki.*

Rozkład jazdy pociągów.

popoł.	rano				rano	wiecz.
3.45	7.00	przych.	Zakopane	odchodzi	10.15	7 20
2.50	5.48	»	Nowy Targ	»	11.31	8.48
1.50	4.10	odchodzi	Chabówka	przych.	12.15	10.20
1.36	12.09	przych.	Chabówka	odchodzi	12.32	2.30
8 55	7.33	odchodzi	Kraków	przych.	4.50	6.40
rano	wiecz.				popoł.	rano

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Bogdani. — Wydawca: «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.